

Świat bez bohaterów

Filoktet, reż. Wojciech Klemm, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi



MONIKA WĄSIK

AAA



Fot. K. Bielski

W *Filoktecie* Wojciecha Klemma podłość nie ma granic. Odysseusz – jak chciał tego zresztą Heiner Müller – to zwykły hultaj. W tej wizji świata nie ma już miejsca na moralność. Bogowie są martwi, świat stał się polem bitwy, a Grecy zamienili odwagę i honor na tani podstęp.

Gdy w roku 1964 Müller napisał *Filokteta*, niektórzy krytycy, zwłaszcza ci zza wschodniej strony muru, byli przekonani, że jest to dramat antywojenny, piętnujący przemoc, przestrzegający przed kolejnymi rzeziami. Już wtedy trudno było podążać za taką interpretacją, zwłaszcza jeśli ktoś pamiętał napisany przez Müllera

kila lat wcześniej wiersz poświęcony postaci Filokteta. Wiersz (zatytułowany tak samo jak dramat) niósł straszliwe rozpoznanie – oto wojna stała się codziennym rzemiosłem, nie ma dziś nic bardziej zwyczajnego niż zabijanie. Ta sama myśl zostaje powtórzona także w dramacie. Oczywiście Müller buduje zaszyfrowany i wieloznaczny komunikat, co w kolejnych latach odciska się na jego skrajnie różnych scenicznych interpretacjach. Trzeba też pamiętać, że przy okazji kolejnych premier autor wprowadzał do tekstu poprawki, które były reakcją na bieżącą sytuację polityczną (tak stało się chociażby przy okazji monachijskiej premiery w roku 1968).

Wydaje się więc, że Müller traktował Filokteta jako pewnego rodzaju model służący mu do badania bieżącej sytuacji. To model aktywny, ale jego podstawa jest niezmienna – jest nią przeświadczenie o upadku moralności. Müller ma inną wizję świata niż Sofokles, którego bohaterowie służyli ideałom, wierzyli w honor i w siłę wspólnoty. Tutaj współczucie zostaje zamienione na nienawiść, zaś honor już dawno przestał się liczyć. W tym świecie triumfuje podłość, nagradzane jest kłamstwo, a ludzie nie są dzielnymi mężami lecz wilkami w ludzkiej skórze.

Za taką wizją podąża także Wojciech Klemm. Jego umorusani i przyodziani w lachmany bohaterowie żyją w świecie przypominającym rzeczywistość po rozpadzie, w którym ci, co przeżyli, walczą o ochłapy dawnej świetności. Na zbudowanej z betonowych płyt scenie ustawiono jedynie zdezelowaną ławkę i piętrzącą się górę złomu. To właśnie splecione ze sobą metalowe pręty – resztki bram, schodów i drabinek – tworzą coś na kształt wieży. Ta kupa bezużytecznego metalu to dom Filokteta i być może jego nadzieja na ratunek. Przecież to właśnie na tę wieżę wspina się spadkobierca łuku Heraklesa, na próżno wypatrując okrętów zbliżających się do wyspy. Gdy wreszcie przybywa do niego Neoptolemos, złomowisko staje się także kryjówką dla najcenniejszej z jego rzeczy – łuku, który ma odegrać kluczową rolę w planowanej przez Odysuseusza bitwie. Osamotniony, ciągnący za sobą gnijącą nogę Filoktet jest bezbronny, choć jednocześnie nadal śmiertelnie niebezpieczny dla przeciwników. Niebezpiecznym czyni go nienawiść i chęć zemsty, która może się urzeczywistnić, gdy tylko łucznik napnie cięgiwę. Niebezpiecznym czyni go także szaleństwo i zezwierzęcenie. Filoktet zdziaczał – nic dziwnego, że Neoptolemos drży ze strachu, gdy obleczony w brudne szmaty i z kołtunem na głowie król Tesalii jak zwierzę obwąchuje jego ciało.

W inscenizacji Klemma postaci Filokteta, Odysuseusza i Neoptolemosa odgrywają kobiety. Ciekawe, że pleć szybko staje się tu „niewidoczna” i niejako przestaje mieć znaczenie. Świat, w którym Odysseusz (Bogusław Pawelec) zmusza Neoptolemosa (Iwona Karlicka) do ograbienia Filokteta (Iwona Dróždź-Rybińska), jest równie brutalny i okrutny, co świat mężczyzn, dla których zarezerwowano tę wojenną jatkę. Wydaje się, że łódzki Filoktet jest nieco zbyt spazmatyczny i przekrzyczany. Aktorki Teatru Jaracza są nadpobudliwe, wręcz histeryczne, niektóre ze scen są tak przerysowane, że postaci wydają się po prostu infantylne. Pawelec, Karlicka i Dróždź-Rybińska chwilami miotają się po scenie i szarpią jak bohaterki brazylijskiej telenoweli, ale to właśnie ich irytujące zachowanie zdradza, kim są, albo raczej kim przestały być. Klemm pozwala, aby na naszych oczach mityczni bohaterowie zmienili się we własne karykatury. Nie sposób traktować tych postaci poważnie, nie sposób uwierzyć, że wiedzą, co czynią, a ich czyny mają jakikolwiek sens. I znów przypomina mi się monachijska inscenizacja *Filokteta* z roku 1968, w której postaci wygłaszały porywające monologi przebrane w maski clownów. Nie ma znaczenia, jak rozstrzygną się losy bitwy – Odysseusz i tak jest już błaznem.

26-05-2017

GALERIA ZDJĘĆ

FILOKTET, REŻ. WOJCIECH KLEMM, TEATR IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi
Heiner Müller
Filoktet
przekład: Jacek St. Buras
reżyseria: Wojciech Klemm
scenografia: Kornelia Dizkowska
kostiumy: Julia Kornacka
muzyka: Dominik Strycharski
choreografia: Maćko Prusak
obsada: Iwona Dróždź-Rybińska, Iwona Karlicka, Bogusław Pawelec
Premiera: 23.03.2017

TAGI: Wojciech Klemm, Heiner Müller, Łódź, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

PRZECZYTAJ TEŻ



Piotr Olkusz
Mogę, możesz, może



Piotr Olkusz
Bulwarówka w Jaraczu



Krzysztof Mroziewicz
Różewicz. Pan Tadeusz



Piotr Olkusz
Chaszcze nie ogród



Piotr Olkusz
No właśnie śmiesz



Piotr Olkusz
Bez żartów

BĄDZ NA BIEŻĄCO

